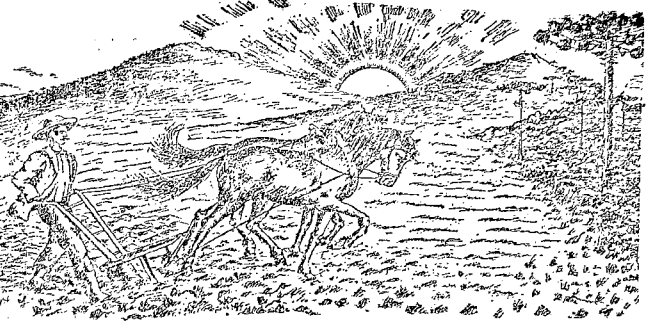


LUD



Organ Spółki Wydawniczej — Wychodzi raz na tydzień.

ROK II

KURYTYBA, DNIA 10 LUTEGO 1921.

Nr. 7.

Adres dla listów: — Curitiba, Caixa Postal 155 — Adres Redakcji: Curitiba, Avenida: Dr. Jayme Reis 115. — Paraná, Brasil.

Warunki prenumeraty:

W Brazylii rocznie	10\$000
Półrocznie	5\$500
Kwartalnie	3\$000
Miesięcznie	1\$000
W Argentynie	10 pezów
W Ameryce Północnej i Kanadzie	3.50 dol.
Numer poszczególny	200 rs.

ODEZWA

ZJAZDU ORGANIZACYJNEGO IZBY POLSKO-BRAZYLIJSKIEJ HANDLOWO-PRZEMYSŁOWEJ.

Rodacy!

Gmach niepodległej Ojczyzny dzwignięty. Okres njewoli i udzięki skończony. Krew najlepszych synów, ofiary nadludzkie całego narodu dały nam skarb najwyższy: Wolność. I oto, by gmach ten w zrębach jego umocnić należyście, by-go uczynić odpornym na burze i nawałnice, by mu zapewnić trwałość jasnym jest, że cały naród, każdy obywatel bez różnicy musi stanąć do szeregu armii pracy, która Ojczyznę naszą gospodarzom ma odbudować.

To też w Polsce każdy, kto ją kocha szczerze staje tam pod sztandarem „Pracy”.

Czyż my z szeregów tych się wyłamiemy?

Czyż w łańcuchu gorących serc i silnych dłoni, ma nas zabrać?

Nie!!

Rzuceni tu w bory i stepy brazylijskie, musimy zrozumieć że otwierając się przed nami nowe perspektywy rozwoju, że stajemy wobec nowych poważnych obowiązków i to zwłaszcza na polu gospodarczej odbudowy Ojczyzny, jej ekonomicznego odrodzenia.

Polska powinna mieć otwartą dla swego handlu i przemysłu drogę w świat, musi zdobyć dla nich nowe, bogate rynki zbytu, musi znaleźć źródła surowców dla swej twórczej pracy.

Potrzeba na to kapitałów i ludzi do odnośnej akcji przygotowanych, potrzeba agentów naszego handlu i przemysłu po szerokim świecie.

My tu warunki te posiadamy.

Kapitały milionowe stoją do dyspozycji.

Stan kupiecki polski rozwija się równie pięknie jak polskie rzemiosło i zaczątki przemysłu.

Dwustutysięczna kolonia jest poważnym konsumentem odbiorcą dla polskiego importu.

Zyjemy wreszcie w kraju bogatym w surowce, a który równocześnie jest świetnym odbiorcą dla przemysłu zagranicznego.

Jednej rzeczy nam tylko brak — organizacji.

Brak ten zwolna ustępuje.

Oto obecny zjazd kupców i przewoźników polskich w Kurytybie powołał do życia Polsko-Brazylijską Izbę Handlowo-Przemysłową, kładąc tem samem podwaliny pod zrzeszenie wszystkich polaków, pracujących na niwie gospodarczej. Izba ta nawiąże stosunki bezpośrednie z Polską.

Zjazd wyżej wspomniany uchwalił powołać do życia Bank Polski w Paranie. Bank ten mieć musimy o ile mamy całą akcję przeprowadzić pomyślnie.

Bank ten skupi polskie kapitały.

Bank podźwignie i umocni nasz handel i przemysł, ułatwi powołanie do życia wszelkich niezbędnych instytucji ekonomiczno-finansowych.

Bank pozwoli na nawiązanie i sfinansowanie bezpośrednich stosunków handlowych między Brazylią i Polską.

Bank założy fundament pod nasz rozwój gospodarczy.

Rodacy! Kupujcie akcje Banku Polskiego w Paranie.

Kto je kupuje robi dobry interes, bo Bank Polski będzie dawał duże zyski.

Kto je kupi, zapisze się w „złotej księdze” budowniczych dobrobytu kolonii polskiej w Brazylii.

Kto je kupi spełni obowiązek względem Ojczyzny, po-

magając z korzyścią dla siebie do gospodarczej odbudowy Polski.

Do czynu więc!

Niech pośród Akcjonariuszy Banku Polskiego w Paranie nie braknie żadnego polaka.

Kurytyba, dnia 16 stycznia 1921 roku.

Prezes Zjazdu: *Roman Paul* (Marechal Mallet).

Vice-Prezesi: *Władysław Kletzner* (Porto Alegre), *Ignacy Kasprowicz* (Kurytyba).

Sekretarze: *Marjan Hessel* (Boxo-Roiz), *Bogdan Mikołowski* (Rio Uruguary), *Wł. Mączewski* (Itayopolis), *Bolesław Węglewski* (Barro).

Następują podpisy uczestników Zjazdu.

Obywatele!

Odbudowa ekonomiczna Polski to najważniejsze zagadnienie chwili w naszej Ojczyźnie. Kto prawy Polak i Obywatel kraju, staje do szeregu.

Czy braknie w nim Was?

Ofiary krwi, ni daniny przymusowej z mienia nie składacie. Tembardziej winniście poprzeć piękne dzieło Polsko-Brazylijskiej Izby Handlowo-Przemysłowej, która dając Wam zarobek sowy, dla Polski ma wartość nieoszacowaną.

Konsulat wierzy, że tak jak podpisywaliście Pożyczkę Odrodzenia, tem tłumniej pośpieszycie z zapisaniem na akcjonariuszy (udziałowców) Banku Polskiego w Paranie.

Konsul: *Kazimierz Głuchowski*

Komunikat 2.

IZBY HANDLOWO-PRZEMYSŁOWEJ.

Dyrekcja Izby podaje do ogólnej wiadomości że z dniem dzisiejszym rozpoczęła przyjmowanie wpłat na akcje Banku Polskiego w Paranie.

Wysokość akcji ustanowiono po 100\$000 każda z prawem jednego głosu na Walnem Zgromadzeniu akcjonariuszów.

Celem uprzyświeśnienia wpłaty przewidziane są, stosownie do art. 12 ustawy bankowej, następujące terminy:

a) 25 proc. wartości nominalnej nabytych akcji przy subskrypcji,

b) 25 proc. za 6 miesięcy od daty pierwszej wpłaty i

c) 50 proc. w ratach określonych tymże art. 12 ustawy, stosownie do zapotrzebowania Dyrekcji Banku.

Termin płatności pierwszej raty upływa w dniu 31 kwietnia bieżącego roku.

Zyczący mogą wpłacać od razu całkowitą należność za nabyte akcje.

Pieniądze będą lokowane tymczasowo w jednym z banków miejscowych na imię Konsulatu Polskiego, pokwitowania zaś interesowani otrzymają za podpisaniami Konsula i Prezesa Izby.

Za czas organizacji banku wpłaci się akcjonariuszom od złożonych pieniędzy na akcje, — procent nie mniej, niż 3 od sta.

Pieniądze należy wysłać pod adresem Konsulatu lub Prezesa Izby Kurytyba Treze de Maio No 63.

Prezes: *Tad. Danielewicz*
Za Sekretarza Skarbnik:
Ig. Kasprowicz.

PROTEST

KOLONJI POLSKIEJ VERAGUARYAN PRZECIWKALUMNIOM A. NIKOLSKIEGO.

Imieniem kolonii polskiej Veraguaryan protestuje 360 obywateli polskich przeciw kalumnii rzucanej na Konsula Rzeczypospolitej.

Stwierdzamy że pan Aleksander Nikolski jest rosjaninem i nic nie ma do naszego ciała dyplomatycznego.

Uważamy pana Nikolskiego na naszej kolonii za przykrego pijaka który za kieliszek wódki jest zdolny oczernić własną matkę.

Nasi koloniści pamiętają dobrze tego pana.

Jeśli pan Nikolski chce, możemy służyć jeszcze większą ilością danych, jako naoczni świadkowie jego postępowania.

Za wszystkich: *Józef Pawłowski, Józef Cholewicz, Kazimierz Hessel, Jan Hessel, Jan Kloc, Albert Wiśniewski, Rajmund Hessel, Mikołaj Wawrzyniak, Franciszek Nowak.*

PROTEST Z SÃO PAULO.

Do Sz. Red. „Ludu” w Kurytybie.

Uprzejmie proszę o utieszczenie tych słów kilku w sprawie artykułu Pana Konsula Głuchowskiego p.t. Obywatele! w N. 5 „Ludu”.

Ja z mojej strony oświadczam, że przez Konsulat w Kurytybie wysyłałem swoje własne pieniądze, pośredniczyłem tutaj w São Paulo, wielu rodakom w wysyłce przez Konsulat, i wreszcie znam takich którzy poważniejsze sumy wysłali, również tą drogą. I ani jeden z tych którzy pieniądze wysyłali nie narzeka, pomimo takiego szalonego wahania kursu marki polskiej.

Napaść więc jakiegoś Aleksandra Nikolskiego jest kłamstwem, ale że zrobił to wróg Polski urodzony pod znakiem nahaiki, to nic dziwnego. Dziwnem natomiast i nad wyraz przykrem jest fakt że znajdują się wśród kolonii polskiej tacy idjoci, którzy pozwalają w swej obecności rzucać oszczerstwa na tak zacnych Przedstawicieli Rządu Polskiego jakimi są Pan Konsul K. Głuchowski i Pan Mieczysław Babiński.

Jeżeli jednak znalazł się ktoś, co przed takim p. A. Nikolskim zale rozważał, przeciwko Konsulatowi, to z całą pewnością twierdząc, że, ten osobnik sam nie wysłał i drugich od wysłania odmawiał. Taka jest psychologia tych, którzy niczem nie chcą się przyznać do ulżenia niedoli i do odbudowy Ojczyzny.

To, co napisałem, jest wyrazem myśli ogromnej większości kolonii polskiej w São Paulo.

W imieniu więc tej większości, i mojem własnem mam zaszczyt przestać Sz. Konsulatowi w Kurytybie votum ufności, wyraz szacunku i uznania za obywatelską pracę.

Racz Szan. Panie Redaktorze przyjąć wyrazy szacunku i poważania

Aleksander Piebrasiński
São Paulo, 31 stycznia 1921.

WICHRZYCIELE WSZĘDZIE NIE ŚPIĄ.

Młoda Państwowość nasza wszędzie przeżywa zaciętą ataki wrogów a nawet domorosłych wicherzycieli.

Korzystamy przeto ze sposobności by różnym warcholom i wicherzycielom, których i u nas nie brak niestety, powiedzieć parę słów.

Krytyka jest dobra, a nawet i potrzebna. Nie może się i nią nikt gniewać. Nie mogą i organy rządowe. Co innego pokątne intrzygi, osianie ufn-

Filija: Kolonia Thomas Coelho.

ULICA MAR. FLORIANO PEIXOTO N. 232 - CURITYBA.

Maryja Sobocińska.

RDZO NIZKICH. SPREDAJE PO CENACH. SPREDAJE HURTOWNI. DETALICZNIE.

SPREDAJE HURTOWNI. DETALICZNIE.

SPREDAJE HURTOWNI. DETALICZNIE.

SPREDAJE HURTOWNI. DETALICZNIE.

SPREDAJE HURTOWNI. DETALICZNIE.

SPREDAJE HURTOWNI. DETALICZNIE.

SPREDAJE HURTOWNI. DETALICZNIE.

SPREDAJE HURTOWNI. DETALICZNIE.

SPREDAJE HURTOWNI. DETALICZNIE.

ności albo i otwarte napaści ka-
lumniatorkie i bezpodstawne.
Dobrze o tej kwestji pisze
„Dziennik Chicagowski”, pismo
umiarkowane i spokojne, któ-
rego o stronniczość partyjną
nie można posądzić. Oto gły-
nny dziennik z Chicago napadł
w brutalny sposób Konsulat
tamtejszy, robiąc mu niespra-
wiedliwe zarzuty, „Dziennik Chi-
cagowski” napisał:

Właściwie i przedewszystkiem
— gruba nieetyczność napaści
„dz. n.” na tutejszy Konsulat —
to punkt w sprawie zasadniczy.
Pomińmy już, że napaść taka na
instytucję świeżą, nową, wy-
bierając sobie dopiero sposoby
urzędowania — wśród trudno-
ści, najzupełniej od niej niez-
ależnych, starającą się w warun-
kach mało sobie znanych — wię-
cie sprzyjających, czynić — po-
nad możność jak najwięcej —
nawet sięgając poza zakresy
bezpośrednich spraw i powinno-
ści — pomińmy, że w okolicz-
nościach takich napaść owa zdra-
dza brzydki — nierodzący sen-
tyment, jest — zamiast pomocy
i pouczenia — ciskaniem kłód i gła-
zów pod nogi, jest ponad wszyst-
ko podkopaniem bardzo szkodli-
wym autorytetu władz Pol-
skiego Rządu — bez względu na-
wet na to, jakimbykolwiek rząd
— był, czyby się komu — i nam
— podobał, czy nie; pomińmy to,
lecz nie podobna pominąć pew-
nika najogólniej podpadającego,
iż skoro do wiadomości danego
pisma doszły jakieś zażalenia,
zarzuty, malkontencje — toć,
przecie najprostsza najoczywiesz-
sza rzecz, dla wszystkich najdo-
stępniejsza była i jest — zarzuty
i zażalenia „sprawdzić, a prze-
dewszystkiem — zapytać o nie
właściwej, interesowanej inst-
tancji, nie zaś wywalać sprawy na
gazetę — jeśli się tej swej ga-
zety nie chce traktować jak włas-
ny śmietnik. Czyż nie prawda?...
Tedy bierzemy bardzo za złe
„dz. n.”, iż nie spytał, gdzie na-
leżało, kogo należało — o pod-
stawę i prawdę swoich infor-
macji, które bez tego — zesły-
do kategorii plotki, nie nadają-
cych się do poważnego, przy-
woitego traktowania.

My nie mamy bynajmniej za-
miaru bronienia Konsulatu, bo
ani mandat nasz nie tego rodza-
ju, byśmy podobne podejmowali
zażalenia, ani — zdaje się Kon-
sulat nie pragnie tego, ni potrze-
buje. Mniemamy, że powinien to
być wyższy nad plotkarską na-
paść — jako instytucja nie pry-
watnych pp. urzędników, którzy
dziś mogą być tacy, jutro inni,
ale — jako przedstawicielstwo
Polskiego Państwa i Rządu.

Śluszne są uwagi „Dziennika
Chicagowskiego”, a tak trafnie...
jak widzimy — odnoszące się
do obrony tutejszych naszych
przedstawicieli rządowych a
potępiające niecnego oszczerce.

Sumienie uczeiowego polaka
oburza się na każde kłamstwo,
oszczerstwo, tembardziej jeżeli
się je publicznie rzuca i to
na swą prawowitą władzę! To
też słuszne protesty naszego
ludu i przedstawicieli intelligen-
cji polskiej, jakie powyżej umie-
śliciliśmy. My się w zupełności z
nimi solidaryzujemy i przesy-
łamy przedstawicielom naszych
władz rządowych również wy-
razy szacunku i uznania.

PIERWSZA FABRYKA AMUNICJI W POLSCE.

W największym niebezpie-
czeństwie, w najgroźniejszym
pasowaniu się naszego dziel-
nego wojska z nawalą bolsze-
wicką zeszłego roku, byłibyśmy
niemal musieli uleźć przemo-
cy dla niedostatecznych środ-
ków obrony, dla braku — amu-
nicji! Nie przepuszczali jej
przez swe terytorjum dla ści-
słego przestrzegania „nieutral-
ności” niemiecy, czesi, a robotni-
cy angielscy wzbraniłi się jej
ładowania do okrętów. Nawet
w wolnym, owszem od Polski
zależnym Gdańsku, nie chcia-
no amunicji przezpuścić! Wiel-
kie więc zagrażało niebezpie-
czeństwo dla wojska polskie-
go, brak amunicji...

Nasi „neutralni” wrogowie,
którzy potajemnie bolszewikom
liźne wagony amunicji przez
Prusy Wschodnie przesyłali,
zacierali już z radości recec;
Polska uleźć musi, „Finis Po-
loniae”, nawet jej dzielna armja
jej nie obroni, boć brak jej
amunicji.

Tej wielkiej, naglącej potrze-
bie zaradono, choć w części,
bo oto pod koniec zeszłego ro-
ku ukończono i uroczyste po-
święcono zabudowania polskiej
fabryki amunicji.

Dnia 19-go listopada przed
południem odbyło się poświę-
cenie pierwszej polskiej fabryki
amunicji „Pocisk”. Fabryka
powstała dzięki spóacie akcyj-
nej pod nazwą „Zakłady amu-
nicyjne Pocisk”, która zawi-
azała stow. 29 października 1919
roku. Dnia 17 stycznia br. mi-
nisterstwo spraw wojskowych
zawarło ze spółką umowę na
dostawę dla armji polskiej
amunicji, gwarantując spóacie
korzystne oprocentowanie ka-
pitału, a zarazem rząd ułatwił
spóacie nabycie potrzebnych
materiałów i maszyn. W sfi-
nansowaniu przedsiębiorstwa
wzięły udział liźne instytucje
kredytowe. Zakłady fabryczne
„Pocisku” mieszczą się na Pra-
dze przy ul. Mińskiej 15, które
to terytorjum ma powierzchnię
23 morgów, a około 4
morgi zabudowanej przestrzeni.
Zakłady mają swój oddział w
Rembertowie, w którego po-
siedaniu znajduje się półtora
kilometra kwadratowego prze-
strzeni, na jakiej stanęło już
64 budynków.

Ceremonii poświęcenia na
Pradze dokonał biskup polo-
wy ks. Gall. Na poświęcenie
przybyli Naczelnik Państwa J.
Piłsudski, ministrowie: wojny
gen. Sosnowski, sprawozajeci Śli-
wiński, pracy Pępolowski, spra-
wiedliwości Nowodworski, kil-
ku posłów, generalizacja, prasa,
przedstawiciele świata nauko-
wego, delegaci robotników fa-
brycznych itd.

W imieniu Spółki przemówił
Z. Grocholski, a po złożeniu
życzeń przez przybyłych gości
nastąpiło zwiedzenie fabryki,
która na obecnych uczyniła
imponujące wrażenie.

NIEMCY ZBROJĄ SIĘ DO OBRONY GDAŃSKA

Niemcy rozpuszczają po świe-
cie wiadomości, że Polska przy-
gotowuje na Śląsku powstanie,
aby tym sposobem odwrócić
uwagę od przegobowań, jakie
sami w tym kierunku czynią.
Po nieudanych próbach wię-
gnięcia robotników śląskich do
akcji przeciw Polsce, Niemcy
rozpoczęli szeroką akcję woj-
skową. Z wszystkich stron Ślą-

ska napływają wiadomości o
pojawieniu się band „stossrup-
lerów”, sprowadzonych z głębi
Niemiec i o masowym zbroje-
niu hakatystów. Akcja ta jest
prowadzona na taką skalę, że
ukryć jej niepodobna. W osta-
tnich czasach przybyło na Śląsk
15 wagonów broni i amunicji,
z czego komisje alianckie zdo-
łały zaledwie trzy zatrzymać —
reszta doszła do miejsc prze-
znaczenia i została dobrze ukry-
ta. Powierzchnie tylko poszu-
kiwania, przedsięwzięte przez
komisje alianckie, wydały niez-
wykłe rezultaty. Odkryto mian-
owicie szereg magazynów zaop-
atrzonych w karabiny ma-
szynowe i ręczne i granaty.
Większość na nieszczęście jest
tak dobrze ukryta, że niepo-
dobna jej wykryć. Polacy stoją
więc w obliczu nowego prze-
lewia krwi, nowych napaści.
Opinia polska na Górnym Ślą-
sku została silnie poruszona
ostatnimi przygotowaniem
niemieckimi.

NIEMIEC O NIEBEZPIE- CZENSTWIE BOLSZEWI- CKIEM.

Generał Wilhelm Hoffmann,
były szef sztabu niemieckiej
armji wschodniej, który ode-
grał ważną rolę w rokowaniach
w Brześciu Litewskim — wy-
raził podczas wywiadu publi-
kowanego w jednym z pism
berlińskich swój pogląd na bolsze-
wizm. Generał ten więc po-
wiedział, że bolszewizm prze-
stał być rejonalnym, t. j. ogra-
niczonym do pewnego tylko
obszaru, ale stał się teraz swia-
towym problemem — który ma-
że być rozwiązany tylko przez
zbrojną interwencję wielkich
mocarstw, działających zgodnie.

Armia międzynarodowa pod
dowództwem Pershinga, Joffre
lub Pocha, powinna — według
zdania Hoffmanna — zająć Pio-
trogród a potem pomaszero-
wać na Moskwę, która musi-
ła być upadłe pod uderzeniem ja-
kiejkolwiek dobrze dowodzone-
j armji.

Po zajęciu Moskwy, Lenin
i Trocki byłiby wysadzeni z
siodła a ich trzy tysiące ko-
misarzów obalonych z urzędu.
Po tym akcje członkowie całego
rządu sowieckiego prosiliby
tylko „o bezpieczny prze-
jazd do miejsca zapomnienia”.
Hoffmann jest pewny, że ro-
botnicy rosyjscy byłiby radzi
opuścić swoich obecnych przy-
wódów przy pierwszej okazji
wzrastającej ich upadek. „Do
Moskwy trzeba przemówić je-
zykiem Brzeście Litewskiego”
(tak jak niemiecy tam mówili
podczas rokowań z bolszewi-
kami), a nie językiem Lloyd
George’a w Londynie” — po-
wiedział Hoffmann. Jakikolwiek
zamiar inkorporowania bolsze-
wizmu w europejskim koncer-
cie, byłby błędny i jakiekol-
wiek stosunki handlowe z Ros-
ją dostarczyłyby tylko po-
krywkę do czerwonąj propa-
gandy dla bolszewickich celów.
a tymi będzie zawsze rewolu-
cja światowa.

SERCE LUDU.

Serce ludu — lan olbrzymi,
który w głębi skarby kryje!
W niem potęga ziemi Piastów
Niewskrzyszona jeszcze żyje!
Trzeba tylko tak zacząć,
Rzecz świętej prawdy ziarna,
A przyni- się pla stokrąty
Zaniechana ziemia czarna!

Serce ludu — iskra jasiona,
Co się żarzy w głębi łona...

W niej jest przyszłość wolnej Polski
Nie splamiona! — nie zgazona!
Trzeba tylko z tej iskierki
Światłem wiedzy, ogniem wzniecić,
A zaplonie słońce szczęścia,
Nad chatami będzie świecić.

Serce ludu — bratnie serce —
Pierne uczucie, emot i wiary,
Harfowane w dźwiękach niedzieli
Nie ulęknie się ofary!
Trzeba tylko je przygarnąć,
Uszanować i ocenić,
A postawi — zle — nieufne —
Łatwo dadzą się wypełnić.

Serce ludu — podwalina,
Do budowy przyszłej chwaly,
Z nich i na nich wzniecie naród
Wal obrony sily, — trwały.
Nie zdołają nas moc wroga!
Zycie nie będziemy w poniewierce!
Z pęł niewoli nas wyzwolił
Silne — czyste — ludu serce!

Vigogenio

ZMACNIA ORGANIZM I DO-
DAJE SIŁY.

Wiadomości.

Z BRAZYLJI.

KURTYBYA. — Miejski urząd
zdrowia polecił, żeby aptekarze
przyjmowali recepty tylko od
tych lekarzy, których dyplomy
są zarejestrowane. Aptekarze
przekraczający powyższy nakaz
zostaną ukarani.

Zanośli się w Kurytybie na po-
ważny strajk. Urzędnic i służba
angielskiego towarzystwa świa-
tła elektrycznego zażądała pod-
wyższenia płacy i zostawia dy-
rekcji tylko 24 godziny czasu do
namysłu. Po tem miały panować
„ciemności egipskie” w mieście,
może nawet w czasie balów kar-
nowałowych!... Na szczęście
prefekt miejski podjął się po-
średnictwa: urzędnikom wskazał
na wielkie straty, jakiebysy ludo-
ność przez tak niewłaściwy strajk
ponieść musiała. Z drugiej za-
strony przyrzekł skutecznie wpły-
nąć na dyrekcję towarzystwa.

Służba zajęła tymczasowo po-
stawę wyczekującą.

W Paranagua buduje się o-
becnie wielki młyn. Za pół roku
ma być gotowym i w ruch posta-
wionym. Być może, że bodaj
wtedy mąka z taniej, gdyż do-
tychczas, mimo dobrego urodzaju
żyta i pszenicy, wciąż drożeje.

W sklepie na ulicy Visconde
de Guarapuava skonfiskowała
policja znaczną ilość ubrań woj-
skowych które żołnierze nie-
prawnie sprzedali.

Lłojd brazylijski otwiera nową
linję okrętową między Rio de
Janeiro a stolicą Argentyny Bue-
nos Aires. Okreły kursować bę-
dą stale, zbaczając w piątki do
portów parafskich Paranagua i
Antonina.

Deszcze, które przez kilka dni
zeszłego tygodnia padały, wy-
zarczyły znaczne szkody zwłasz-
cza na kolei centralnej S. Paulo.
Rio de Janeiro. Mosi i kanały
zostały znacznie uszkodzone, na-
sypy się mniejszami oberwały.
Wskutek tego ustał ruch na tej
linji, jakoteż na linji prowadzą-
cej z Itarare do São Paulo.

Powrót hrabiego d'Eu i jego
syna D. Pedra z Kurytyby do
São Paulo przypadł właśnie na
ten czas. Musieli podroż koleją
przezwał. Lotnik Hoover prze-
stał do wysokich gości telegram
ofiarując ich powietrzem w ae-
roplanie przewieźć ich do São
Paulo. Dostali ich przecież dro-
gą londową do swego celu po-
droży.

Kronika policyjna donosi o kil-
ku zabójstwach i morderstwach.
W Palmita, koło Araukarii, za-
strzelił 21-letni chłopak Aristeo
de Carvalho kupca Manoel Fran-
klin de Lima bez żadnego po-
wodu. Podobno młody zbrodniar-
ma na sumieniu już inne mor-
derstwo. Przed policją uciekł.

W pobliżu Jaguarihywa w
Cerrado das Cinzas zamordował
Antonio Francisco swego sżwa-
gra Joaquim Rodrigues. Powód
morderstwa nie znany. Morder-
cę ujęto.

Wielkiego morderstwa dopu-
szczone się przed kilku dniami
zabawie w Ahu, Antonio Peri-
era urządził w swym domu za-
bawę z tańcami, na którą zapro-
sił także 19-letniego kupczyka
Melcher José, syryjczyka. Moł
pod działaniem wódki przyszk-
nad ranem około 4-ej godzin
do bóki a następnie do mor-
derstwa Melcher José. Thimo-
teu Pereira uderzył go silnie
głową, Antonio Perreira tak sil-
nie w bił w jego pierś, że go
przesyłał na wyłot z drugiej str-
ony i ułamał się jego koniec
ścianie. Młody syryjczyk prze-
bity padł martwy wymawiając
słowo: „matko”, o której zapew-
nie wtedy myślał. Mordercy na-
darzcie uciekli, lecz później id
schwytano i uwięziono.

Udawana kradzież się prze-
cież nie „udała”. Pewien kupiec
w Lagoa das Almas doniósł
policji, że go okradziono. W je-
go nieobecności wkradli się
złodzieje do jego sklepu i g-
okradli wyrządzając znaczna
szkody. Wysłano z Kurytyby
delegata i agenta policji do
zbadaania sprawy i wykrycie
złodzieji. Ze śledztwa biegłego
policjantów wykazało się, iż
ów kupiec jest złodziejem, c-
kradł sam siebie, prawdop-
dobnie dla rozgłosu dla rekl-
my. Swe towary wysłał pot-
jemnie do Lapy a rozgłosił
rozgłosił że go złodzieje
kradli.

Za swe podłe kłamstwo b-
dzio musiał teraz pokutowa-

Z Jaragua (Santa Catharina)
donoszą o nieszczęściu, któ-
rego sprawcą był wściekły ko-
chłopcje przy stole zajęty

jest przygotowaniem się
lekcje szkolne, tymczasem na-
pada niego kot, zwykłe ba-
do spokojny i kąsa go w
gę. Wyrzucił go chłopak i
drzwi, lecz niebawem pokas-
kot jego siostrzyckę i mat-
Następnego dnia pokasał
siada i sąsiadkę, od której
trudnością można go było
oderwać. Zabito wreszcie ko-
i w tem podejrzeniu, czy przy-
padkiem nie jest wś
kłym odesłano go dla zba-
nia do instytutu Pasteura
Kurytybie. Tu przekonano,
był wściekłym, o czem teleg-
ficznie doniesiono do Jarag-

Przy zakupnie proszę się po-
woływać na ogłoszenia „LUDU

wzywając równocześnie osoby pokasane do natychmiastowego przybycia do Kurytyby.

Osoby przez wściekłego psa pokasane już tu są i przez 3 tygodnie leczyc się muszą, aby kiedyś nie uleź wściekłą.

RIO DE JANEIRO. Podobno przyjeżdża do Brazylii jeden z największych zbrodniarzy świata, bolszewik, żyd urodzony we Warszawie, nazwiskiem Petersen Nikomów.

Rząd belgijski udał się do policji brazylijskiej z prośbą o uwieszenie profesora Jules Duquet'a, który po dopuszczeniu się znacznych oszustw, miał uciec do Brazylii.

Pszenica tego roku się znacznie lepiej udała, niż poprzedniego. Z Porto Alegre donoszą, że w samem municypjum Garibaldi zebrano 120,000 worków pszenicy.

Gwałtowny pożar w São Paulo zniszczył zupełnie gmach towarzystwa brazylijskiego cy-nomotografu.

Lloyd brazylijski używa dla swych okrętów węgla brazylijskiego ze stanu Rio Grande do Sul.

Strajk robotników w Santos, wreszcie ustał; odstąpili od swych pretensji i podjęli na nowo pracę.

Dnia 4-go b. m. miano w Rio arestować marynarza awanturnika, Leandro da Silva. Lecz z wielkim nożem w ręku bronął i ciężko zranił trzy osoby z których dwie już zmarły a podobno i trzecia się przy życiu nie utrzyma.

Vigogenio

FABRYKA I SKŁAD Rua Marechal Deodoro N. 34 (Pharmacia Central).

Ze świata.

FRANCJA. W zeszłym roku uwieziono we Francji 25,027 osób, z których 4,033 należały do cudzoziemców.

— Poseł niemiecki zawiadomił rząd francuski, że Niemcy nie wysła żadnych przedstawicieli na konferencję do Brukseli.

WŁOCHY. Przy stolicy Apostolskiej urządzono zeszłego roku cztery poselstwa.

— Telegram z Rzymu donosi, że rosyjscy bolszewicy robią we Włoszech wielką propagandę. Podobno 600 bolszewickich agentów jest w drodze do Włoch, gdzie we większych miastach rozszerzać mają agitację za bolszewizmem.

— W starciu między robotnikami a policją we Ferrarze, zabito 9 osób a 35 zraniono. Policja zabrała wiele broni i około 2 tysięcy sztyletów i noży.

— Prezydent ministrów oświadczył w parlamencie, że po ustąpieniu D'Anunzio z Fiumy wywieziono dotychczas na 13 o-

krętlach i licznych pociągach wiele amunicji i broni do Włoch.

— W pobliżu miasta Neapolu zatonał włoski okręt „Fortunato”. Siedmioro ludzi załogi straciło życie.

— Między serbami a czarnogórcami przychodzi od czasu do czasu do starcia i walki. Dnia 20 Antiwari przybyło 400 ranionych w ostatnich potyczkach.

GRECJA. Pisma greckie donoszą, że Anglia uzna króla greckiego Konstantina jako panującego i prawowitego władcę Grecji.

— Grecja w dalszym ciągu prowadzi wojnę w Malej Azji z Turkami. Dowódca wojsk tureckich donosi, że się poddało 2000 tureckiego wojska grekom.

NIEMCY. Dnia 5-go b. m. obradowali w Berlinie prezydenci ministrów poszczególnych Stanów nad położeniem Niemiec.

— Czasopisma niemieckie omawiają w długich artykułach i w licznych komentarzach o przesadzonych żądaniach aliantów. Podane warunki przedstawiają jako niemożliwe do przyjęcia i brojeniem siły wojsk morskich.

spełnienia. Pisma komunistyczne widzą jedyny sposób ocalenia połączyć się z rosyjskimi bolszewikami.

ANGLJA. Wynalazca angielski jest zajęty budową nowego aeroplanu (statku powietrznego) który będzie mógł przewozić 100 osób. Mieć będzie 8 motorów o sile 3200 sił koni.

— Telegram z Teheranu donosi, że oddział wojska bolszewickiego zaczął w północnej Persji wojsko angielskie. Bolszewicy ponieśli stratę w 12 zabitych i 18 ranionych a 9 dostało się do niewoli angielskiej.

STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI POŁNOCNEJ. Wybrany prezydent Harding, już obrał i ogłosił listę osób, jakie tworzyć będą jego przyszłe ministerjum.

Na urząd generalnego sekretarza powołał Karola Hughesa, a na sekretarza spraw wewnętrznych senatora Falla.

Do nabycia w Księgarni Polskiej B. DERGINT & SKA. Curytyba — Caixa H.

Spis książek do nabycia Ceny z przesyłką.

Table with 3 columns: Title, Price, and Author/Editor. Lists various books including 'Rośliny pokarmowe', 'Księgi piełgrzymstwa polskiego', 'Mickiewicz—Konrad Wallenrod', etc.

CENY TARGOWE

w Kurytybie dnia 10 lutego 1921 roku.

Table with 3 columns: Product Name, Price per unit, and Quantity. Lists items like 'Zyto', 'Pszenica argentyńska', 'Mąka pszenna', etc.

TRZECIA KSIĄZKA Do czytania. DLA BZAZYLJI. KURYTYBA—Nakładem i drukiem Księgarni Polskiej B. Dergint & Ska.—1920

Ceny powyższe płacą kupcy w Kurytybie, nabywey, względnie wendziści pobierają zwykle wyższe.

KONSULAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ W KURYTYBIE.

OKÓLNIK PRASOWY N 5

Pocztowa Kasa Oszczędności nadesłała Konsulatowi poniżej wymienione pokwitowania na wypłacone pieniądze odbiorcom w Kraju. Pokwitowania ta odebrać można w godzinach biurowych w Konsulacie, lub za pośrednictwem poczty po nadesłaniu znaczka pocztowego za 500 rs.

- N. 877 - Antoni Lioński - Porto União. N. 874 - Aleksandra Tychowska - São Paulo. N. 870 - Franciszka Miller - Cachoeira. N. 879 - Stanisław Musiałek - São Mateus. N. 883 - Franciszek Lyp - Kurytyba. N. 887 - Bohdan Samborski - Kurytyba. N. 888 - Bonifacy Witkowski - Araucaria. N. 892 - Leon Sata - Kurytyba. N. 898 Tomasz Strączek - Prudentópolis. N. 906 - Tow. J. Poniatowskiego - Treze de Maio. N. 907 - Ks. Gwala M. Stys - São Feliciano. N. 909 - Tow. Białego Orła - Cascas. N. 910 - Jan Reszko - Alfredo Chaves. N. 913 - Józef Bolek - Baliza. N. 914 - Tow. demokratyczne polskie - Barro. N. 915 - Stanisława Wodziszewska - São Feliciano. N. 921 - Stanisława Lesińska - Porto Alegre. N. 922 - Antonina Biłska - União da Victoria. N. 925 - Antoni Nieroda - Cruz Machado. N. 927 - Jan Rozwód - Itayopolis. N. 931 - Franciszek Rudnicki - Imbitava. N. 933 - Franciszek Zygmunt - Afonso Penna. N. 935 - Ignacy Kotliński - Guarany. N. 936 - Ignacy Kotliński - Guarany. N. 937 - Roman Pilawa - Guarany. N. 940 - Stanisław Zaleski - Porto União. N. 947 - Dr. Szymon Kossobudzki - Kurytyba. N. 164 - Dr. Szymon Kossobudzki - Kurytyba. N. 368 - Franciszek Nowis - São Bernardo. N. 380 - Marjan Gardoliński - São Mateus. N. 390 - Stanisław Kieller - Prudentópolis. N. 438 - Dr. Józef Włodek - Buenos Aires. N. 432 - Marjan Hessel - Roxo-Bois. N. 905 - Tow. J. Poniatowskiego - Treze de Maio. N. 908 - Ks. Gwala M. Stys - São Feliciano. N. 911 - Jan Reszko - Alfredo Chaves. N. 946 - Franciszek Rybinski - Prudentópolis.

N. 949 - Teofila Limanska - Vera Guatany. N. 990 - Marta Turkiewicz - Porto Alegre. N. 970 - Włodzimierz Kuhn - Guarujira. N. 972 - Marta Turkiewicz - Porto Alegre.

OD REDAKCJI.

Prenumeratę za „Lud” złożyli p. p.: Po 2\$500: Wacław Zaleski, Adam Dąbrowski, Edward Brygala, Jan Pucha, Antonina Skieriewska, Wojciech Jenkott, Antoni Ziółkowski, Jan Szyndrowski, Józef Mrozowski, Piotr Lewicki, Franciszek Gronowicz, Franciszek Kłosowski, Szczepan Chybiator, Jan Kaluży, Józef Koprowski, Antoni Kobus (3\$000), Teodor Krasinski (3\$000), Franciszek Jankowski (3\$500). Po 5\$000: Antoni Amplewski, Leon Usyk, Franciszek Bulikowski, Adam Stachowski, Jan Biolicki, Ludwik Rynkowski, Ignacy Biłnek, Franciszek Celinski, Leon Wzorek, Jakób Świdzor, Władysław Widorski, Stefan Cetnarski, Jan Skatuj, Dominik Danilewicz, Wacław Zaleski, Józef Kuruz, Franciszek Kremela, Franciszek Temski, Jan Krasinski, Józef Majewski, Joachim Drozdak, Wiktor Jankowski, Wojciech Wesołowski, Jan Winiarski, Józef Suchara. Po 8\$000: Jan Grzybowski, Władysław Zdunek, Wojciech Zarębski, Jan Pryta. Po 10\$000: Józef Dec, Jan Węk, Ks. Proboszcz (São Bento), Lucjan Przedmolski, Zygmunt Przedmolski, Stanisław Redys, Jan Sydor, Konsulat Polski (Kurytyba, za 2 egz. 20\$000), Józef Wasicki, Roman Kowalski, Walenty Jasiński, Paulina Redys, Andrzej Kubiak, Józef Wilanowski, Ludwik Janowski, Germano Oertel, Antoni Sieczkowski, Jan Kwietniewski, Jan Weissman, Stanisław Jaryński, Jan Szeregowski, Feliks Urbanski, Józef Bukowski, Marjan Twardowski, Michał Pośled, Aleksander Tarnowski, Antoni Kulczyński, Antoni Wajez, Ignacy Usacki, Ks. Prubi M. Stys, Aleks. Sławski, Wojciech Latosiński, Jan Wrotny, Stanisław Chrostowski, Jan Kropienicki, Wojciech Gofryd,

Ks. Konst. Zajkowski, Franciszek Banach, Franciszek Schneider, Stanisław Ciborowski, Franciszek Blik, Jan Nakoneczny, Franciszek Gronowicz, Antoni Dolicki, Julian Gauza, Józef Teledziński, Włodzimierz Kuhn, Antoni Kłosiński, Julian Czapiarski, Marjan Zdrojewski, Stanisław Wójcik, Jan Błażkiewicz, Ignacy Rymasz, Stanisław Lebidziński, Wojciech Nieć, Wojciech Trojanowski, Jan Buba, Ksawery Minikowski, Jan Kubiak, Jan Dąbrowski, Joachim Drozdak, Teodor Karzowski, T. wo „Słowackiego” (Itayopolis), Józef Koprowski, Władysław Mączewski, Marcin Łukaszynski, Józef Minikowski, Franciszek Pesterok, Stanisław Stefaniak. (Ciąg dalszy nastąpi)

NA WDOVY I SIERYTY W POLSCE ZŁOZYLI:

Z przeniesienia 397\$000 Stowarzyszenie Matek Chrześcijańskich w A-branchoch 20\$000 Ks. Franc. Ździebło 15\$000 Franciszek Szmid 10\$000 Franciszek Dempniak 5\$000 Saturnin Skroek 5\$000 Józef Domaradzki 4\$000 Razem 451\$000 Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.

Różne wiadomości z Polski.

HOJNE DARY AMERYKAŃSKIEGO CZERW. KRZYŻA. Amerykański Czerw. Krzyż porzodził hojne dary na Gwiazdkę w Warszawie. Przedewszystkiem 6000 Polaków z Ameryki, demobilizowanych o bniez armii generała Hallera, otrzymało cywilne ubrania. Były to pierwsze od kilka lat tego rodzaju ubrania, jakie mieli na sobie. Żołnierze ci wracają do Stanów Zjednoczonych. Oprócz tego Ameryk. Czerwony Krzyż dał 50,000 kompletów ubrań dla siostr w Warszawie; dalej - 23,000 paczek z różnymi drobiazgami toaletowymi i t. p. dla żołnierzy, oraz 2500 kostjumów dla polskich pielęgniarek.

RUCH ASYMILACYJNY ŻYDÓW W POLSCE.

Wybitni Polacy wyznania Mojżeszowego, jak prof. Aszkenez, dr. Loewenstein z Lwowa, Natanson z Warszawy, dr. Piepce z Krakowa i inni - wszczęli w całej Polsce wśród mas żydowskich gorliwy ruch asymilacyjny. Wpaja się w te masy przekonanie, że obowiązkiem ich jest poczuwać się do polskości, przynależać się do narodowości polskiej i używać języka polskiego tak w domu, jak nazwanatrz. Ruch ten podobno rozwija się i znajduje wśród żydów chętnych postuch. Władze polskie mają nadzieję, że wkrótce stosunki z żydami ułożą się zadowalająco.

PROJEKT PRZYMIERZA Z FRANCJĄ.

Sejm Polski przyjął wniosek domagający się zawarcia sojuszu wojskowego z Francją, dla tem lepszej ochrony interesów polskich. W kołach francuskich idea sojuszu zaczepno-odpornego z Polską jest wielce popularna.

INSYGNIA KRÓLEWSKIE?

W Sejmie polskim wniesiono interpelację w sprawie pogłosk, że dwóch nieznanymi oficerów z rozkazu Naczelnego Dowództwa wykopano skrynię w podziemiach kościoła we Włodzimierzu Wołyńskim, która to skrynia miała zawierać insygnia dawnych królów polskich. Pogłoska ta nie jest do tej pory wyjaśniona.

KONTROLA WOJSKOWA POLSKI NAD GDANSKIEM.

Wiadomości o przyznaniu Polsce przez Ligę kontroli wojskowej nad Gdańskiem, przyjęto w całym kraju z wielką radością. Minister wojny Sokolnicki wyjechał do Genewy, aby się porozumieć z komisją

Wład. St. Reymont. ZA FRONTEM.

(Ciąg dalszy)

Wstrząsnął nim dreszcz dzwiennej łobosiej, nasycając zarazem zboliał duszę mocą i ecinością. Spływała wleń łgosc i głębokie ukrojenie. Pochylał duszę nisko i z pokora, jakby do stóp jakiejś niepojętej i czarownej mocy, która ty sięgami nieuchwytnych, tajemniczych szmerów unosiła się coraz potężniej w powietrzu. Przenikliwy i oszołomiający chór seiczonych głosów, zapachów i barw wraży zgiekliwość wśród traw i zbóż. Przeogromny rytm życia biał w całej przyrodzie, niby serce rozkątysanego dżwunu, aż wszystkie ziemia zdawała się dyć narzmiła modliwą - głęboką modliwą szczęścia, płynącą nieustającym hymnem uopojenia. Ksiądz w jakiejś chwili wyrwał się z tych czarownych majacen - Cała parafia spałona i ludzko po-pędzeni na tulaszkę - zbuntował się nagle - a na świecie jakby się nie stało! Wszystko sobie rośnie, żyje i cieszy się! Coż my to, pasierby? - rzucił wyzywająco. - Szakani na zagładę? - dodał mocniej. I na żrące myśli, co się tam dzieje z tymi tłumami, po-pędzonymi przez srogie kozałowe, na myśli o' tej wojnie straszliwej, krzywdach, ludzkich cierpieniach i śmierci wszechwładnej, znowu gorzko zapłakał i beznadziejnie zatanując ręce, skarzył się w gorących słowach błagań o poltowanie nad człowieczą nędzą. Ale pod wieczór, gdy wyrzało, jasne, ciepłe słońce i ziemia przydziała się, jako święta obłubienica, w złościest wewłony wesela, gdy już wszystkie świat stał się jedną piosnką tryumfującego istnienia, gdy by najmarniejsze zliżbo pokazywało się w chwale życia wielbiącego, gdy, co było na ziemi, niebia i w powietrzu, spiewało słoneczny chór dziękczynienia, ksiądz porwał się z niejsca,

przemieniony nagle i radosny. Otrząsnął się ze smutków. W sercu wstąpiło męstwo, wiara przepelniała duszę. Wyprostował się i sprorniał, jak to słonco. - Zem zwątpił na chwilę, moja wielka wiara! - grzmotnął się w pierś - a ja wata powindam, jako nikomu wleś z głowy nie spadnie bez woli Dożej! - wolał donosić. - Karze i miluje. Nie-wiadome są bowiem drogi Jego spryda-wiedliwości. I powiadam wam, przyjdzie jeszcze nowe kłeski i nowe nieszczęścia, srogi wróg nie pozostawi kamienia na kamieniu, ni jednego ziarna w komorze, ni ostatniego kęsa chleba. Placz jeno zostanie w tej krainie, ruiny i śmierć! Ale ufajcie! Przyjdzie godzina z miowawia. Bog nas nie opuści a przez ręce swoich wybranych pobije nieprzyjaciela, wżenie je prez, na hańbę i zatrzenie! I powrócą tułdce do prawiczych stoz-dził swoich, odbudują zniszczone gniaz-dka, jako o każdej wiosnie czynią to pta-kowie. Następa nowe czasy. Przemienie-żo, jako przemijają burze i słoty, choroby i cierpienia. I nie będzie już czo-wiek nastawał na człowieka, jako ten wilk zgładniał. Zakrełnie na świecie sprawliwłość, i pokój, i braterstwo! Ale powiadam wam, jako w Bogu jeno nasze życie, nasza przyszłość i wieczność nasza. Wolal coraz ogniszej, jakby tym choturoem, zrunieniem lunami zachodu, jakby tym ptakom, ciągnącym w złościest żorzech i błękatach, jakby tym drzewom, zsiachanym po miedzach, tym zbożom sennym pacierzem chłrsto-żym szepczących, stoncu, opadającym za lasy, i Magdzie, srodze zanie-pokojującej jego kazaniem, która kręciła coś głową i zuchwała wo przewała: - Jegomość, a to pora do domu. Re-ka spada i katarzysko gotowe... Powracal na przelaj, szciewka, wydepta-ny wkrós zbzó i wiodącą do kościoła. Szedł, ledwio głową wystającą nad zbożami, powózając rozpostartemi dłoń-mi po nachylonych kłosach. Zdawał się błogosławić każdemu zdbłu i wraz te

biarąc od każdego niewysłowione technio-licznie życia. Szełka biegła równolegle ze wsią, jeno nieco wyższymi polami, ze wleń miał na oczach dymiące się jeszcze tu i ow-dzie pogorzelska. - Cicho, jak na ementerzu - west-chnął. - I gdzie się te moje sie-rioty obracają, gdzie - zaszepiał, wy-biegając oczyma w modrawe dale-kości. - Naprzeciw leciał Franek, już zdala wy-krzykując: - Proszę dobrodzija, dziedzićwona czoła! Dziedzicówna! Ksiądz, podkaszawszy sutanne, poleciał co tchu na plebania. W ganku, otoczona psami, siedziała wysoka panna z papiersem w zębach. - Panna Zosia! Oczem nie chce się wierzyć! Jakimże cudem? - Powracam prosto z lasów. Gdzie moi rodzice? - Nie wiem: Od tygodnia nikogo ze dworu nie widziałem - odparł wystraszony. Panna zerwała się z jawni. Młoda była, przystojna i rozrozniona, w kocu-żek krótki przydziana, w długich butach i gronożajonymi kaszkiełku na gwie. - I ja od tygodnia nie widziałam, co się w domu dzieje! Akurat w przy-szłą niedziela, jak tylko bitwa zaczęła się do nas przelatać, ojciec wyprawil mnie z wozami i inwentarzem do la-sów. Siedzieliśmy tam przez cały czas. Wrócilam dopiero dzisiaj w południe. Zastalam dom zarabowany i pusty. Zuch zerwany, na szczęście czworaki ocekali i byduki, ale w całym lotwaraku ani jednego człowieka! Mysłalam, że może pproboszcz co wie. Coż ja teraz pocznę? - jęknęła; głos miała obrzępięty, oczy zaognione i gorączka buchała od niej, jak z pieca. - I co się mogło stać z rodzicami? - Strach wyrwał z jej jasných oczu. - Napewno to samo, co i ze wszystkimi! ogarnęli ich kozacy i po-pędzili... Ja szczęśliwie unikamem ich pazurów. A może panna Zosia go-dna?

- Od tygodnia nie jadlam nic gorą-ciego - wyznała ze szczoroscia. - Rozczulił się tem niezmiernie i zatroskał, ale po długich szepceniach z Mag-dą podano na kolację ziemniaki z barszczem, bo nie więcej nie było. Panna jadła bez apetytu i wkrótce odlożyła. - Niedobrze się czują, głowa mnie boli, mam dreszcze - Przeciagnęła się sennie. - Naparzę malin suszonych, jasnie panienka wypije, przepie się pod pierzyna i do jutra będzie jakby ręką od-jęt - zawyrkowała Magda. - Byle przedź, byc już ledwie pa-trzę na oczy. No dobrze, napiję się malin, wyspę się, będę zdrowa, i co ja z sobą pocznę? Niech mi proboszcz porzdi! - Znajduję tylko jedną radę: jechać gdzie do krewnych i tam poczekać, do-póki się nie znajdą rodzice. - A tymczasem Mrozów rozdrapią do ostalka! - szepnęła, moczując się z ja-kiś myśla. - I niepodobna temu przeskodzić! - rozłożył beznadziej ręce. - A tembar-dziej panna. - Czemu proboszcz pozostał i nie pozwolił się wypędzić? - spytała po-rzywco. - Mój psi obowiazek warować, gdzie mnie postawiono - odparł bez namy-słu. - To i mój psi obowiazek pozostać w Mrozach i ratować je od zniszczenia. Zniwa za psami, jest trochę dworskich ludzi, prawie wszystkie inwestczary, a ja miałabym wyjechać na tulaszkę? Ani mi się sni, Co będzie, to będzie, a powracam do domu. - Sama jedzą? Niepodobna! Jakże, to nawet nie wypada! Wojna, pełno wojsk, maruderów! Niebezpieczeństwa i przykrości na każdym kroku. Proszę się zastanowić... - Proboszcz zajrzy do mnie cza-sami, a może jeszcze kto pozostał z są-siadów... - Wywiała wojna co do jednego; tak mi donosili, że już od tygodnia u-ciekali na łeb, na szyję do Warszawy!

Naturalnie, tem są codzieln świeża bu-leczki... - Może ich siłą przymuszali! Mniej-sz z nimi, ale ja zostaję! Ucałował ją serdecznie, pełen uwiel-bienia, i odprowadził do saloniku, gdzie już czekało na nią posłanie, dzbanek malinowego wywaru i Magda. A że nie było czem świecić, to i ksiądz polozyl się do łózka i długo rozmyślał o strasznych przejściach dni ostatnich, a w końcu i o pannie Zosi. - Zuch dziewczyna, ale czy sobie da radę? - z tą myślą zasnął. O dobrym dziele rozbudził go ciężkie stapania gospodyni. - Coż tam nowego, he? Tak był pytał codziennie od wielu, wielu lat! - Słofce świeci będzie upał - otwarła okna i pokój zalany ptasie swięty - Przyszło pięcioro dzieci z Malicia. Od-biły się w drodze od swoich i przywio-ziły na plebanię Utlaplane w błocie, jak te psaki. Niewiadomo co zrobić z temi. - Wiadomo: dać im jeść, pomieć i przegrzać! Gdzież to pódzaj siero-ty! - A coż to im damy jeść? - war-knęła grzecznie. - Niechże s siebie jęgo-mosć zapamięta: kawy i herbaty niezna-ją ani na lekarstwo; cukru ledwie ma co-nieś, są młki; dobrze jak starczy mi na-nieś, są młki; dobrze jak starczy mi na-nieś! - Przyjdem nam zrec ziemniaki z sian! - A tu pięć nowych gab i takie-go drobiazgu! Mam ja to czas myśleć o nich, mam? - Ksiądz nie odzywał się ani słowem, więc, zamyglowawszy się, jęła z innej beczki. - O! samego switu znowu slychać armaty! Pono strasne wojska walać zosa-ka na Warszawę. Chłopi z Dąbicy cze-kają na jegomości. - Zaraz wstanę. Moja Magdus, trze-baby pomysleć o śniadaniu dla pa-nienki. - Niech się jegomość o nią nie tur-buje! Wstała o świtaniu, wyplą cała doinkę mleka, zjadła pól bochna chleba, skrzyknęła swoje psy i szukaj wiatru w polu! Pewnie już jest w Mrozach, Cu-

wojskową Ligę w sprawie obrony militarnej Gdańska i równocześnie przedstawić swój projekt w tym kierunku. W Polsce cieszą się, że teraz już jakkolwiek komisarz Gdańska, nie przeszkodzi wyładowaniu armii w tym porcie dla armii polskiej.

Wolne miasto Gdańsk postanowiło, że pięć lat trzeba przebywać w tem mieście, aby otrzymać pełne prawa obywatelskie. Podobne prawo obowiązuje w Stanach Zjednoczonych. Lecz mimo to żydzi wniesli zażalenie przed Ligę Narodów przeciw miastu Gdańsk.

CO SIĘ WYWOZI Z POLSKI.

W porównaniu z przywozem z zagranicy, nasz wywóz jest oczywiście bardzo nieznaczny, jednakże wywozi się także od nas rozmaite towary, które dzieli się na 4 grupy. Do pierwszej należą towary spożywcze zboże i mąka, cukier i melasa oraz niektóre inne przedmioty spożywcze. Do grupy drugiej należą surowce, a więc węgiel, drzewo, ropa, niektóre rośliny przeważnie len i konopie, dalej surowce pochodzenia zwierzęcego, a więc rogi, kopyta, włosie, szczecina, puch i pierze, skóry futrzane i surowe i wreszcie rudy i surowce metali. Do trzeciej grupy półfabrykaty, a więc cement i drzewo częściowo obrabione. Do ostatniej grupy należą towary gotowe, do których zaliczają się przetwory ropy naftowej, wyroby metalowe, przeważnie drut i gwoździe, wyroby ślusarskie, maszyny sprzedawne i rolnicze, dalej przetwory ceramiczne, szkło, wyroby koszykarskie, bednarskie i meblarskie sole amonowe, smoła i wyroby smolne, niektóre przetwory chemiczne, wyroby włókniaste, papier i wyroby z papieru.

DR. JULIO ATILIO SALAROLI

Przyjmuje od godziny 2-jej do 4-jej — Plac Tiradentes N. 57. 25 — 26

dak to rzetelny, choć i jasnie panna. Kiedy jej przekładają, jako takiej dziewczę nie przysiół wracać między chłopstwo, to wie jego, co mi odrzekła? Że tak samo wazy gryzą skórę chłopską, jak i pańską, że jeśli chłopci porażą w dotach i jamach, o głodnym ryku, warować swojego dobra, to i ona też potrafi, bo wcale nie gorzej! I gadaj tu z takim cudem!

Aż ręce zalamala to zgroy. — Podobna do swojej babki, jak dwie kropki wody! — wygrzebywał wspomnienia jakiejś dawno umarłej i, westchnąwszy na jej intencję, porwał się z józka.

Po mszy zajął do ogromnej, czarnej kuchni, przepielonej rozkrzyżczanym drobiem, w jakim się zjadło o ziarno, szczerze rozsypane na podłodze, ale cofnął się przed groźną postawą i judowitym sykiem gasiorów. Przybłąkane dzieci odszukał dopiero w sien: siedziały w najciemniejszym kącie, jak popłatane ptaki. Nie śmiały nawet głosić zapłakane. Z kupy podartych łachanów, zwierzchno czupryn i zabuczołych twarzy wzięwały trwoniące zacierwione oczy. Najstarszy chłopak miał z dziesięć lat, ojcową czapę i kamizelę, zgrzebne porteczki, niebieskie oczy i policzki opalone na bronz. Rozpowiadał urywka, jakby w gorączce:

— Wszystkich pogнали do boru! Ciernio było i jak zaczęli strzyć! Mój Jozu, lyszał się ciegami i grzmiało, i drzewa waliły się o ziemi, i ludzie krzyweży, i kule pękaly, i sółdity lataly! Matka się kaję zadziła, Bór się zapalił, to uciekali, uciekali! A potem spalimy w zbożu! I tak się nam jest chociaż! Szukali naszych; już nikogo nie było. To siliśmy jedną noc, to siliśmy dzień, to siliśmy drugi dzień a co więc, to do spłonu. Napiekliśmy ziemniaków. A do domu nie m-gliśmy trafić. Przychodzimy w jedno miejsce i Maryś powiada: „Nasza wdowa! Nieprzadła, bo ani czarwonej karczmy nie było nade drogą,

Dział Gospodarczy.

KłROWY DOJNE.

Każda goposia na kolonji zadowolona, kiedy posiada dojne krowy, bo wtedy ma zazwyczaj nie tylko mleko. Śmietankę, lecz masło i ser a w dodatku kwaśne mleko i maślankę, prawdziwy specjał dla amatorów w porze letniej. A jeżeli miasteczka w pobliżu miasta lub miasteczka wielkie ma z tego zyski. Owszem każdy nawet wendziata kupuje, a w obecnych czasach dobrze płaci za masło.

Gosposie wiedzą przecież, że nie każda krowa daje jednaką ilość mleka, i że nie każda krowa daje mleko jednakowo tuiste. Niekiedy śmietanka z jednego litra mleka jest lepsza i tyle procentowo wydaje masła, co śmietanka z dwóch litrów mleka pochodzącego od mniej dobrej mlecznej krowy.

Od czegoż więc wydajność mleka, a względnie śmietanki i masła może zależeć? Podamy kilka głównych powodów:

- 1) Przedewszystkiem wielka ma wpływ na ilość i jakość mleka RASA, czyli pochodzenie krowy.
- 2) Stajnia i obory dla bydła, dla krow powiniśmy zawsze utrzymywać w porządku i wielkiej czystości. Powinno być jasne, żeby do nich światło i słońce dochodziło; powinno być często odwietrzane, świeże powietrze ma mieć do nich przystęp. W takim razie krowy mając dobrą i zdrową paszę i będąc w porze zimowej w czystej, przewiewnej oborze trzymane same nie tylko będą się zdrowo i dobrze trzymały, lecz dawać będą wiele dobrego mleka. Każdy może się łatwo o tem przekonać.

Nasie jednakże goposie i koloniści w porze zimowej (nie wspominamy o porze letniej, bo wtedy zwykle dniem i nocą chodzą krowy na pastwisko), wcale na to nie zważają i oto

leży również od paszy i pastwiska, jakie krowom się daje. Wiedzą o tem nasi gospodarze i goposie, to też ustarło się u nich przysłowie: „krowa się pyskiem doi”, to znaczy jak do pyska dostanie tak się i doi. Należy przeto krowom dać dobrą i zdrową paszę, n.p. nie dawać siana nadpsutego lub ziemniaków nadgnitych; w letniej porze dobropastwisko; jeżeli niedostateczne w stajni futru dodawać.

3) Choćby i krowa z dobrej pochodziła rasy, futer i pastwisko miała dobre, jeżeli nie jest zdrową, to i mleka zazwyczaj daje nie wiele a w dodatku mleko to może być bardzo dla zdrowia szkodliwym, jeżeli n.p. krowa cierpi na gruźlicę, na suchoty. Mleka od takiej krowy bez przegotowania używać nie wolno, gdyż pijący je może bardzo łatwo zarazić ich gruźlicą i sprowadzić wielkie niebezpieczeństwo na siebie i cały dom.

W wypadkach więc podejrzanych gdy krowy są chorowite poradzić się trzeba weterynarza i według jego wskazówek postępować.

4) Stajnia i obory dla bydła, dla krow powiniśmy zawsze utrzymywać w porządku i wielkiej czystości. Powinno być jasne, żeby do nich światło i słońce dochodziło; powinno być często odwietrzane, świeże powietrze ma mieć do nich przystęp. W takim razie krowy mając dobrą i zdrową paszę i będąc w porze zimowej w czystej, przewiewnej oborze trzymane same nie tylko będą się zdrowo i dobrze trzymały, lecz dawać będą wiele dobrego mleka. Każdy może się łatwo o tem przekonać.

Nasie jednakże goposie i koloniści w porze zimowej (nie wspominamy o porze letniej, bo wtedy zwykle dniem i nocą chodzą krowy na pastwisko), wcale na to nie zważają i oto

leży również od paszy i pastwiska, jakie krowom się daje. Wiedzą o tem nasi gospodarze i goposie, to też ustarło się u nich przysłowie: „krowa się pyskiem doi”, to znaczy jak do pyska dostanie tak się i doi. Należy przeto krowom dać dobrą i zdrową paszę, n.p. nie dawać siana nadpsutego lub ziemniaków nadgnitych; w letniej porze dobropastwisko; jeżeli niedostateczne w stajni futru dodawać.

3) Choćby i krowa z dobrej pochodziła rasy, futer i pastwisko miała dobre, jeżeli nie jest zdrową, to i mleka zazwyczaj daje nie wiele a w dodatku mleko to może być bardzo dla zdrowia szkodliwym, jeżeli n.p. krowa cierpi na gruźlicę, na suchoty. Mleka od takiej krowy bez przegotowania używać nie wolno, gdyż pijący je może bardzo łatwo zarazić ich gruźlicą i sprowadzić wielkie niebezpieczeństwo na siebie i cały dom.

W wypadkach więc podejrzanych gdy krowy są chorowite poradzić się trzeba weterynarza i według jego wskazówek postępować.

4) Stajnia i obory dla bydła, dla krow powiniśmy zawsze utrzymywać w porządku i wielkiej czystości. Powinno być jasne, żeby do nich światło i słońce dochodziło; powinno być często odwietrzane, świeże powietrze ma mieć do nich przystęp. W takim razie krowy mając dobrą i zdrową paszę i będąc w porze zimowej w czystej, przewiewnej oborze trzymane same nie tylko będą się zdrowo i dobrze trzymały, lecz dawać będą wiele dobrego mleka. Każdy może się łatwo o tem przekonać.

Nasie jednakże goposie i koloniści w porze zimowej (nie wspominamy o porze letniej, bo wtedy zwykle dniem i nocą chodzą krowy na pastwisko), wcale na to nie zważają i oto

leży również od paszy i pastwiska, jakie krowom się daje. Wiedzą o tem nasi gospodarze i goposie, to też ustarło się u nich przysłowie: „krowa się pyskiem doi”, to znaczy jak do pyska dostanie tak się i doi. Należy przeto krowom dać dobrą i zdrową paszę, n.p. nie dawać siana nadpsutego lub ziemniaków nadgnitych; w letniej porze dobropastwisko; jeżeli niedostateczne w stajni futru dodawać.

leży również od paszy i pastwiska, jakie krowom się daje. Wiedzą o tem nasi gospodarze i goposie, to też ustarło się u nich przysłowie: „krowa się pyskiem doi”, to znaczy jak do pyska dostanie tak się i doi. Należy przeto krowom dać dobrą i zdrową paszę, n.p. nie dawać siana nadpsutego lub ziemniaków nadgnitych; w letniej porze dobropastwisko; jeżeli niedostateczne w stajni futru dodawać.

3) Choćby i krowa z dobrej pochodziła rasy, futer i pastwisko miała dobre, jeżeli nie jest zdrową, to i mleka zazwyczaj daje nie wiele a w dodatku mleko to może być bardzo dla zdrowia szkodliwym, jeżeli n.p. krowa cierpi na gruźlicę, na suchoty. Mleka od takiej krowy bez przegotowania używać nie wolno, gdyż pijący je może bardzo łatwo zarazić ich gruźlicą i sprowadzić wielkie niebezpieczeństwo na siebie i cały dom.

W wypadkach więc podejrzanych gdy krowy są chorowite poradzić się trzeba weterynarza i według jego wskazówek postępować.

4) Stajnia i obory dla bydła, dla krow powiniśmy zawsze utrzymywać w porządku i wielkiej czystości. Powinno być jasne, żeby do nich światło i słońce dochodziło; powinno być często odwietrzane, świeże powietrze ma mieć do nich przystęp. W takim razie krowy mając dobrą i zdrową paszę i będąc w porze zimowej w czystej, przewiewnej oborze trzymane same nie tylko będą się zdrowo i dobrze trzymały, lecz dawać będą wiele dobrego mleka. Każdy może się łatwo o tem przekonać.

Nasie jednakże goposie i koloniści w porze zimowej (nie wspominamy o porze letniej, bo wtedy zwykle dniem i nocą chodzą krowy na pastwisko), wcale na to nie zważają i oto

leży również od paszy i pastwiska, jakie krowom się daje. Wiedzą o tem nasi gospodarze i goposie, to też ustarło się u nich przysłowie: „krowa się pyskiem doi”, to znaczy jak do pyska dostanie tak się i doi. Należy przeto krowom dać dobrą i zdrową paszę, n.p. nie dawać siana nadpsutego lub ziemniaków nadgnitych; w letniej porze dobropastwisko; jeżeli niedostateczne w stajni futru dodawać.

3) Choćby i krowa z dobrej pochodziła rasy, futer i pastwisko miała dobre, jeżeli nie jest zdrową, to i mleka zazwyczaj daje nie wiele a w dodatku mleko to może być bardzo dla zdrowia szkodliwym, jeżeli n.p. krowa cierpi na gruźlicę, na suchoty. Mleka od takiej krowy bez przegotowania używać nie wolno, gdyż pijący je może bardzo łatwo zarazić ich gruźlicą i sprowadzić wielkie niebezpieczeństwo na siebie i cały dom.

W wypadkach więc podejrzanych gdy krowy są chorowite poradzić się trzeba weterynarza i według jego wskazówek postępować.

4) Stajnia i obory dla bydła, dla krow powiniśmy zawsze utrzymywać w porządku i wielkiej czystości. Powinno być jasne, żeby do nich światło i słońce dochodziło; powinno być często odwietrzane, świeże powietrze ma mieć do nich przystęp. W takim razie krowy mając dobrą i zdrową paszę i będąc w porze zimowej w czystej, przewiewnej oborze trzymane same nie tylko będą się zdrowo i dobrze trzymały, lecz dawać będą wiele dobrego mleka. Każdy może się łatwo o tem przekonać.

Nasie jednakże goposie i koloniści w porze zimowej (nie wspominamy o porze letniej, bo wtedy zwykle dniem i nocą chodzą krowy na pastwisko), wcale na to nie zważają i oto

leży również od paszy i pastwiska, jakie krowom się daje. Wiedzą o tem nasi gospodarze i goposie, to też ustarło się u nich przysłowie: „krowa się pyskiem doi”, to znaczy jak do pyska dostanie tak się i doi. Należy przeto krowom dać dobrą i zdrową paszę, n.p. nie dawać siana nadpsutego lub ziemniaków nadgnitych; w letniej porze dobropastwisko; jeżeli niedostateczne w stajni futru dodawać.

3) Choćby i krowa z dobrej pochodziła rasy, futer i pastwisko miała dobre, jeżeli nie jest zdrową, to i mleka zazwyczaj daje nie wiele a w dodatku mleko to może być bardzo dla zdrowia szkodliwym, jeżeli n.p. krowa cierpi na gruźlicę, na suchoty. Mleka od takiej krowy bez przegotowania używać nie wolno, gdyż pijący je może bardzo łatwo zarazić ich gruźlicą i sprowadzić wielkie niebezpieczeństwo na siebie i cały dom.

W wypadkach więc podejrzanych gdy krowy są chorowite poradzić się trzeba weterynarza i według jego wskazówek postępować.

4) Stajnia i obory dla bydła, dla krow powiniśmy zawsze utrzymywać w porządku i wielkiej czystości. Powinno być jasne, żeby do nich światło i słońce dochodziło; powinno być często odwietrzane, świeże powietrze ma mieć do nich przystęp. W takim razie krowy mając dobrą i zdrową paszę i będąc w porze zimowej w czystej, przewiewnej oborze trzymane same nie tylko będą się zdrowo i dobrze trzymały, lecz dawać będą wiele dobrego mleka. Każdy może się łatwo o tem przekonać.

Nasie jednakże goposie i koloniści w porze zimowej (nie wspominamy o porze letniej, bo wtedy zwykle dniem i nocą chodzą krowy na pastwisko), wcale na to nie zważają i oto

leży również od paszy i pastwiska, jakie krowom się daje. Wiedzą o tem nasi gospodarze i goposie, to też ustarło się u nich przysłowie: „krowa się pyskiem doi”, to znaczy jak do pyska dostanie tak się i doi. Należy przeto krowom dać dobrą i zdrową paszę, n.p. nie dawać siana nadpsutego lub ziemniaków nadgnitych; w letniej porze dobropastwisko; jeżeli niedostateczne w stajni futru dodawać.

się nie troszcza. Nieraz cały dzień stoi ich krowina w gnoju, w brudnej stajence zamknięta; podrzuci jej gospodarz garść lichoego siana; goposia coś przed dojeniem jej doda: a żąda się od krowy, ażeby dawała wiele, dobrego mleka. Krowa tak źle odżywiana jest zazwyczaj chuda, wynędzniała, zaledwie się na nogach trzyma, a jeszcze ma dawać mleko, którego niema. Tylko leniwy i niedbały gospodarz nie czyści i nie myje krow, to też nieraz widzieć można w porze zimowej że brud kał dokrow przyległ i przysechł. Jeżeli zaś goposie nie chce się wymion umyć, wtedy jakież będzie mleko nawet od najlepszej rasowej krowy? Zastosować by można tu znane przysłowie: jakka praca, taka płaca. Gospodarz i goposia nie dbają o utrzymanie i dobre wyżywienie krowy nie pracują koło niej, ona za to się im w podobny sposób odwzięca: daje mało, cienkiego mleka

C. d. n. Gospodarz.

Korespondencje.

AVENQUINHA (Santa Catharina) 23 stycznia 1911 r.

Szanowna Redakcjo „Ludu”!

Niniejszem upraszam o umieszczenie następującej korespondencji na szpaltach „Ludu”.

Nasza kolonja należała przedtem do parafji São Bento. Byliśmy bardzo zadowoleni z tego, bo księża ze São Bento dali pozwolenie na dojeżdżanie do nas księżom polskim z Rio Verme-

mo dostali pozwolenie od Księ

da Biskupa, aby się nami opiekowali, z czego byliśmy bardzo zadowoleni. Nasi księża polscy dojeżdżali do nas z nabożeństwem, dopomagali nam dużo dobrimi radami co do budowy kaplicy, bo prawie nasza kaplica w tenczas była w budowie. Polscy księża postarali się nam o rzeczy kościelne jak ołtarz, lichtarze i t.d., co było potrzeba. Jednym słowem pracowali co mogli dla swego ludu, za co im Pan Bóg wynagrodzi. Ale coś wszystko się skończyło, myśmy teraz zostali bez opieki duchownej.

Z objazdu Księdza Biskupa w miesiącu czerwcuzeszłego roku została stworzona nowa parafja w Campo Alegre, myśmy zostali przyłączeni do tejże parafji. Ks. Biskup mianował na proboszcza do tej parafji niejakiego księdza Dorotheo Maria Zöllner, pochodzenia niemieckiego, teraz ten nowy proboszcz niepozwoi dojeżdżać do nas naszemu polskiemu księdzu z Rio Vermelho, co jest bardzo smutnem.

Już nas kilku gospodarzy było u niego, gadaliśmy mu, ażeby dał pozwolenie księdzu z Rio Vermelho, żeby ten przyjechał do nas z nabożeństwem, bo też potrzebujemy i św. spowiedzi polskiego księdza. On powiada nam na to, że niby się porozumie z księdzem z Rio Vermelho, ale cóż, kiedy on nigdy tam nie jeździ ani z polskimi księdzem nie gada, a my chcemy i potrzebujemy polskiego księdza dla siebie i dla naszych dzieci.

Na tem kończę moją korespondencję i żałaczam pozdrowienia.

Zawsze wierny
Walenty Inglut.

AO LOUVRE

NAJWIEKSY I NAJWIECEJ UCZESZCZANY MAGAZYN MOD I GALANTERJI W POEUDNIOWEJ BRAZYLJI.



Specjalnością na szego magazynu są UBRANIA ŚLUBNE.

Wybór wielki w towarach a ceny najniższe.

Mamy na składzie wielki wybór przedmiotów mody i do codziennego użytku służących jako zegirny, szewioty, byrns, płótna i t. p.

SPRZEDAJE SIĘ TYLKO ZA GOTÓWKĘ 4 Proc. W ZNACZKOCH OSZCZEDKOŚCIOWYCH.

BRAUN & S-ka

Kurytyba — Ulicca 15 de Novembro N 43, 45.

wody ni wiary. Tez nam nie braty i nie dobudujcie.

— Bójcie się Boga, przecież musiał to największy wróg Polski! Miał to nam pobieracz k-sculow? Miał to ludzi powiesić? Miał to na Sibir wysłać? Opamiętajcie się, ludzie! — mówił rozpaczone! — Zbójni awiancie za ojca i opiekuna!

Panowie się buntowali, to ich pokara! Nie nasza to sprawa. Może i drugim był zbójcem, ale dla chłopskiego narodu był d hry i sprawiedliwy. A jakże to było za ranciszczar, wiadomo każdemu. Wiadomo też choćby dziecku, że grunta darował nam cyzarz i od pańskiej swywał obronił. Myśmy im przeciwni, ale wiadomo, jak nas do dzi-

Zyło Pszen Owies Buz 1 Buz 1 Kuku Kasza Fiszon Fasil Grocl Ziemi Cebul Mąka

Ortel Cuki

Sol Masł Jaja Kura Słon Słon Mięsa

Chleł Kaw: Herw Mod Kasz Wino

Con

(Ciąg dalszy nastąpi)